

279^a
1909

KURJER

Kurjer i Administ. w otwarte od godz. 10 do 3
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnoszeniem
do domów: rocznie 5 rb.,
półrocznie 2 rb.,
30 kop., kwartalnie 1 rb.,
30 kop., miesięcznie 45
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-
szpaltowy petitem lub je-
go miejsce 25 kop., na
3-ej stronie 15 k., na 4
stronie 10 kop.
Margines środkowy jed-
norazowo—4 rb., następ-
ne razy 3 rb.
Nekrologi za wiersz 25 k.
Rękopisy nie zwracają się.
Skrzynka pocztowa № 62.

№ 1

TOW. AKC.

Fryderyk Puls

W WARSZAWIE

Plac Teatralny № 11—Nowy-Swiat № 41

poleca

PERFUMY

WYDŁO

PODER

MODA KWIATOWA

SASZETKA

NARCYZ

700—2—2

Biuro Dzienników i Gazet

pod firmą

„PRASA“

Od 1 stycznia 1909 r. zostanie przeniesione
do sklepu

Spółki Majstrów Szewskich

sklepu W-go Rüdiger'a vis-a-vis pomnika Unji.

Przyjmuje się prenumeratę na pisma Polskie, Ro-
skie i Zagraniczne. Dostarczanie gazet 2 razy
dziennie rano i popołudniu punktualnie.

Mam nadzieję, iż przeniesienie mego Biura nie
zostanie na przeszkodzie dalszemu zaszczytaniu
przez W. P. łaskawymi zleceniami.

Z głębokim szacunkiem

—3—3

A. ZYDRAŃSKA.

„NOWY“

Na nowy rok—na nowy rok
wokół brzmią życzenia,
jaśniejszy wszystkich ludzi wzrok,
bo czeka odrodzenia.

Odżycia woła rzesza dusz
i tysiąc pragnień czeka—
lecz smutny nadszedł „Nowy“ już
i w smutku w dal ucieka.

I smutek ściga krokiem krok
i włada zimno rzeszą...
Na nowy rok—na nowy rok
znów serca się uciekają.

Władysław Topór—Zabielto.

NOWY ROK.

Powalony, bezsilny leżał Stary Rok i
konał.

Obsiadły go wkoło straszne, męczące go
przez całe życie mary.

U stóp mu siedziała szara, wybladła nę-
dza, podartymi łachmanami otulając wysta-
jące pizczcze—około niej stał z próżnymi
rękami, ubrany w kłopot i chwasty—nieu-
rodzaj, dalej trochę kulila się wilgotna, o-
ślizgła ślota.

U wezgiłowia bielala z nieodłączną kosą
w ręku, blada czaszka śmierci, a u jej nóg
siedziała w kucki straszna, obmierzła, czar-
no-sina zaraza.

I darmo szarpał się i rzucał konający, Sta-
ry Rok, i darmo wielkimi, drżącymi dłoń-
mi zakrywał oczy, trząsł i odpędzał mary.
Siedziały cicho i nieruchomo dokoła, wle-
piając weń swe straszne, natrętne żrenice.

A na świecie wzdychali, płakali, modlili
się i kiwając głowami mówili: „ciężki, zły
rok“.

A Stary Rok już konał...

I przyszła doń najprzód posucha spalona
i spiekana, a potem ślota rozmiękla ziemia
—i przeklinając go, skarżyła się, że oto nie
mogła dać ludziom chleba.

Że oto znów całe tysiące głodnych, wy-
nędzniałych rodzin przeklinać ją będzie
wraz z jego imieniem.

I przyszła doń smutna przygnębiona, spła-
kana ludzkość, skarżyć się i przeklinać nę-
dzę, lzy, śmierć i zarazę.

Szły doń całe zastępy szarych smutnych
ludzi, wyrzekając i kląć—a każdy rzucał
kamieniem w stronę konającego, Starego
Roku, i wołał przez lzy: „Idź—kończ się“.

A Stary Rok konał—coraz cięższym od-
dechem poruszała się olbrzymia pierś i co-
raz niżej nachylała nad nim swą czaszkę—
u wezgiłowia stojąca śmierć

Naraz zajaśniał dziwny jakiś, olbrzymi
blask—i w purpurowo-złotych łunach uka-
zała się precudowna postać w srebrną,
skrzydlatą zbroję zakutego młodzieńca—

Z hełmu szły mu promienie światła—go-
rzały męstwem odwagą oczy.

Na ramionach szumiały mu cicho wiel-
kie skrzydła pokoju—

W ręku dzierżał „złoty róg“—

Chwilę stał w promieniach i blaskach,
jak senny—aż ocknął się i przyłożywszy
róg do ust—zagrał.

I poniosła się w przestworza pieśń.

Dźwięki to grzmiały, to cichły, to znów
potężniały—

„Złoty róg“ niósł przedziwną pieśń—
pieśń miłości, braterstwa, czynu, pieśń sza-
lonej odwagi, tytanicznych wysiłków—

Błyszczało w niej słońce, skrzyły się lzy
radości, promieniało szczęście.

„Złoty róg“ grał.

A pieśń jego wciąż rosła i dźwięki jej
rozbrzmiewały tysięcznym echem.

I rozpięzchły się na wsze strony, osza-
lałe z trwogi, wstrętne mary.

Została tylko śmierć.

Poruszył się ostatnim wysiłkiem konają-
cy, Stary Rok, zwrócił bezsilną, zwisającą
głowę ku światłu zjawisku, z wykrzy-
wionych bólem ust wyszedł stygający szep-
t: „Kto jesteś i jak cię zowią rycerzu?“

Zachrzęściła srebrna zbroja—

Zasumiały wielkie skrzydła—

Zajaśniała całym blaskiem precudowna,
promienna twarz.

A głos dźwięczny, silny, rzucił z mocą:
„Jam Rok Nowy—a imię moje 1909!“

Irena Moszyńska.

Brylanty.

Dzienniki paryskie rozgłosiły wiadomość
o wykończeniu szlifowania jednego z naj-
większych brylantów świata. Są to właści-
wie trzy brylanty, każdy wielkości dużego
gołębiego jaja. Są one własnością, czy też
będą ofiarowane królowi angielskiemu, a
przedstawiają sobą jakąś tam olbrzymią
ilość franków.

Gdy czyta się taką wiadomość i ogląda
się podobizny owego cennego brylantu,
przychodzi na myśl, co też czyni go tak
cennym, co stanowi o jego wartości? In-
nymi słowy—jaki pożytek, czy jaką przy-
jemność ma ten, kto brylant taki posiada?

Wiadomo, że wielki brylant do żadnego
użytkowego celu służyć nie może, nie jest
ani narzędziem, ani pożywieniem.

Może więc ma wartość artystyczną? Nie-
którzy kupują brylanty i inne drogie kamie-
nie, tak samo jak kupują piękne wazy, lub posagi.

Otóż śmiem twierdzić, że kto ceni na
równi wielki brylant i piękną wazę, daje
sobie tym samym świadectwo barbarzyń-
stwa, zupełnego braku poczucia wartości
artystycznej.

Człowiek posiadający kulturę artystycz-
ną może całkiem rozkochać się w linjach
wazy, lub w linjach sklepień pięknej budo-
wli, piękna waza ma dla niego wartość nie
dlatego, że kosztuje tyle tam tysięcy fran-
ków, jeno dlatego, że patrzenie na nią
sprawia mu taką samą podniosłą rozkosz,
jak słuchanie muzyki, lub sonetu. W lin-
jach wazy zamknięty, skryształony jest od-
blask ducha artysty, duch artysty w ty-

linjach gra i w muzykę tę swoją wciąga patrzącego,—tego co patrzeć umie i czuć jest godny.

A w brylancie co jest?

Każdy kto miał sposobność w muzeach lub skarbcach europejskich oglądać wielkie brylanty wie, jak niczym nie różnią się one od szlifowanych szkielek. W paryskim muzeum Luwru, w tak zwanej galerji Apollina, oglądać można koronę francuską upstrzoną kolorowymi kamykami. Gablota, w której leżą te „skarby“, otoczona jest żelazną kratą i zawsze stróż koło niej siedzi, koło kraty zawsze spotkać można gromadkę tłoczących się ludzi, którzy jedni przez drugich gapią się na brylanty.—Tak, gapią się, bo na brylanty tylko gapić się można.

W tejże galerji Apollina, o kilka kroków od błyskotek są przepiękne wazy, lecz te mało kto spostrzega. A gdy kto zatrzyma się przed nimi, powstać może pytanie, jaka też różnica myśli jest między tymi dwoma ludźmi—wpatrującym się w piękne linje wazy lub posągu i gapiącym się na brylanty, o czym każdy z nich myśli w tej chwili?

Kontemplator linji może przeżywać całą skalę uczuć od smutku do radości, od bolesnego znużenia do czynnej tęsknoty, a w chwilach szczególnych, w chwilach szczególnego błysnięcia i wewnętrznego dostrojenia się jego ducha z duchem artysty, może dostępować tego, co w polskim języku tak pięknie zachwyceniem się nazywa, kiedy duch patrzącego czuje się porwany, zachwycony w pęd ducha artysty, a z nim razem w pęd ducha świata. W chwilach takich kontemplator dostąpić może rozkoszy, której równej nie masz drugiej na świecie. Rozkosz to dostojna i przytym żywa, bo znaczy na wyższy stopień rozwoju człowieka unosząca, rozkosz dająca człowiekowi jakoby przedsmak tych doskonałości, ku którym dąży on w swym ludzkim rozwoju.

Jakże inny jest ten, kto gapi się na brylanty. O czym on myśli? dlaczego wzrok jego oderwać się nie może od tych barbarzyńskich błyskotek?—Dlatego, że wyobrażają one pewną wielką sumę pieniędzy, budzą się w nim wsteczne dla człowieka instynkty małpy i pierwotnego lasów mieszkańca, i ma on ochotę wyciągnąć łapę, złapać ten cenny kamyk i uciec z nim do swojej nory. Owa żelazna krata i nieustannie na ludzi patrzący stróż jeszcze silniej

instynkty te akcentują i podniecają.

Jakkolwiek francuzi mają między sobą dużo ludzi wysoko kulturalnych, jednakże samo to umieszczenie brylantów razem z dziełami sztuki dowodzi, że dyrektorzy Luwru niezupełnie umieją rozróżnić błyskotki od dzieł sztuki, lub że czynią tu ustępstwo dla tłumów, ustępstwo nieprzystojne.

Spytajmy się teraz, co król angielski mieć będzie z posiadania owego wielkiego brylantu? Jako rzecz piękna jest on tyle samo wart, co starannie oszlifowane szkietko, tylko znawca, przy pomocy specjalnych sposobów od sztucznego brylantu go odróżni. Rozkoszy artystycznej nie da, użyteczny nie jest.—Czyż więc nabywanie go i jako rzecz niezmiernie cenną przechowywanie nie jest głupstwem, dowodzącym, jak bardzo barbarzyńcami jeszcze jesteśmy?

A ile to ludzkiej pracy, ile olbrzymich wysiłków inteligencji pochłania dobywanie tych błyskotek. Wszak jednym z głównych powodów wojny burskiej były kopalnie brylantów. A czy brylant to pożywienie, czy brylant to narzędzie pracy, czy posiadanie brylantu czyni człowieka mocniejszym, większym cielesnie lub duchowo?—Bynajmniej, brylant to tylko błyskotka.

Cenione winno być to, co czyni człowieka doskonalszym, co czyni go lub pomaga mu do podniesienia się na wyższy rozwoju stopień, a wydatkowanie olbrzymiej ilości ludzkiej energii na bezduszne głupstwa jest ciężką zbrodnią wobec kulturalno-rozwojowych zadań ludzkości.

Król angielski, pyszny posiadacz wielkiego brylantu, wobec człowieka kulturalnego jest takim samym barbarzyńcą, jak, naczelnik wioski Botokudów, pyszny z posiadania pudełka od sardynek.

S. Orski.

LEONEK.

Był to chłopiec lat dwunastu. Wysmukły, o ciemnych włosach i głęboko wpadniętych czarnych oczach, zwracał na siebie uwagę dziwnym smutkiem, który przebiegał nawet w jego uśmiechu.

Był synem stróża jednej z kamienic na przedmieściu i życie swe spędzał w wilgotnej ciemnej suterynie, w której trudno było o mizerne światło dzienne, a cóż dopiero o jasny, życiodajny promyk słońca.

Wraz z rodzicami i starszym bratem Leonka zamieszkiwało suterynę inne małżeństwo z troj-

giem dzieci. Słońce i świeże powietrze miało chłopiec na ciasnym brudnym podwórku i w klasie szkolnej, do której gorliwie uczęszczał.

Szkoła znajdowała się w tym samym domu Leonek, który niezwykłą czułością otaczał starą, schorowaną matkę, podczas każdej przerwy między lekcjami, wlatywał do mieszkania i z prędkością wołał:

— Mamo, może wam przynieść wody, albo schody zamieść? Powiedźcie!

Matka kochała go bardzo.

— Odpocznij se, usiądź, albo pojedz czego—odpowiadała.

— Zdążę ja i zjeść i wam co zrobić—i chwycił za wiadro lub miotłę i brał się z zapalem do roboty.

Minęło tak kilka miesięcy. Pewnego dnia Leonek, zawsze punktualny i pilny, nie zjawił się do szkoły.

— Co to waszemu chłopcu, że nie przyszedł na lekcje? zapytała spotkanej w bramie matki.

— Oj, proszę pani, zaziębił się widać, leży, nic jeść nie chce, ino woła wody. A nie chce mnie na chwilę puścić od siebie, tylko prosi: nie odchodźcie, mamo, nie odchodźcie!

Już ja go stracę, jak straciłam pięcioro dzieci przed nim. Myślałam, że on taki pracowity i poczciwy da mi na starość kawałek chleba, a tu przyjdzie zostać samej na świecie, bez nikogo.

Łzy bezsilnego bólu potoczyły się po wynędzniałej twarzy.

— Prosiłście doktora?

— A jakże, prosiłam, dałam mu złotówkę. Zapisał jakieś krople, ale nic nie pomagają.

W kilka dni potem z wiarą maluczkich zawezwano księdza do chorego chłopca.

— I pomimo to, gorzej mu się zrobiło—z naiwnym zdumieniem opowiadał mi ojciec.

Aż nareszcie rankiem w niedzielę Leonek zaczął wołać ojca. Zawołano go z podwórza i kiedy wszedł do suteryny, Leonek objął go za szyję i z krzykiem: „tatusiu“ umarł.

Leżał cichy, spokojny, ten mały nędzarz, co, prócz chłodu i głodu, nie zaznał w swym krótkim życiu żadnej jaśniejszej chwili.

Zakrzętnięto się koło pogrzebu. Trzeba było zadłużyć się, by kupić konieczne akcesorja. Sprowadzono cztery dziewczyny, biegłe w odbywaniu wszelkich kościelnych obrządków, zastępczynię księdza, którego nie było czym zapłacić i nareszcie biedny Leonek zamknięty w swej trumnie poniesiony został na cmentarz.

Za trumną oprócz rodziców i sublokatorki postępowali starsi towarzysze szkolni chłopca. I dopiero ten dzieciak, o którym mało kto co wiedział i którym za życia nikt się nie zajmował, został na chwilę pierwszą osobą, witaną przez przechodniów uchyleniem kapelusza i ustępowaniem z drogi.

Po pokropieniu wodą trumny w kościele i wymruczeniu przez księdza niezrozumiałych dla wszystkich słów, zasłaliśmy wreszcie na cmentarz.

Tuż za bramą zatrzymaliśmy się, gdyż trzeba było wyczekać dzwonka, który musiał trzy razy zabrzmieć, zanim wolno dalej nieść trumnę.

Rozległo się zawołanie nieszczęśliwej matki.

— O mój synu, na co ci było umierać! Czy

Dr. Georges Petit.

Przeciw niezdrowotności domów.

Niedawno odbyty kongres tuberkulozy, stwierdzający jak ważną rolę gra mieszkanie w rozwoju tej klęski, postanowił poruszyć wszystkie sprężyny, dla zapewnienia mieszkańom higieny, by osłabić w ten sposób jedną z największych przyczyn rozpowszechniania gruźlicy.

Gruźlica jest najpowszechniejszą i najkosztowniejszą z chorób społecznych, lecz też w czas zwalczania, najuleczalniejszą. Jeżeli się więc mówi, że „nędza ściśle łożę chorobie“, to przyznać tu można, że „liche mieszkanie robi ją swym schroniskiem“. Kto wobec grożącego niebezpieczeństwa, zawahałby się przed ogłoszeniem zła, dla uniknięcia go? Dlaczegoż więc nie śmielibyśmy wystąpić tak przeciw największemu wrogowi ludu, przeciw gruźlicy?

Straszna, fatalna, uderza podstępem, siejąc wkoło nędzę, łzy i żalobę. Paryż posiada 5000 domów zabójczych, z których 1000 posiada roczną śmiertelność w stosunku 10 na 100, podczas gdy statystyki wykazują nam, że powinna ona być w stosunku 4 na 100.

Działają tu więc prawdziwe gniazda gruźlicy, w całym tego słowa znaczeniu. Choroba ta uderza we wszystkie klasy społeczne, lecz działanie jej jest najstraszliwsze wśród ludności ubogiej, i to nie tylko we Francji, lecz na całym świecie. Na 110000 ofiar, jakie pochłania gruźlica w Niemczech, 80000 odnosi Gebhard do klas pracujących, do tych, których roczny dochód nie przenosi 2000 marek. Otóż, jeżeli nędza dostarcza tylu ofiar gruźlicy, to według opinii d-ra S. Bernheima, dzieje się to skutkiem tego, że tu właśnie rozporządza ona tak wielkim środkiem, jak „niezdrowe mieszkanie“.

Na wszystkich większych kongresach higienicznych po całym świecie, fakt ten wielokrotnie stwierdzono, a statystyki rzucają nań rażąco światło.

Skoro jedno mieszkanie zostanie zakażone, cały dom jest zagrożony i staje się centrem zarazy, niebezpieczeństwo zwiększa się jeszcze przez przeludnienie w domu, zbyt niatłok, brak najpierwotniejszych warunków higieny, nieczystość, brak powietrza i słońca. W dzielnicy robotniczej dom taki może się stać zaraz siedliskiem gruźlicy. Według statystyki p. de Beirtilion, na 2½ miliony mieszkańców, około 36500 mieszkańców, mieszka w domach brudnych i 887000 w mieszkaniach zbyt ciasnych. Na 1000 paryżan, 400 zamieszkuje domy zakażone, a 150—mieszkania bardzo brudne i niezdrowotne. Domy to są okropnymi norami, dosadnie odmalowanymi przez d-ra Martin: „Brud we wszystkich kątach, nieporządek w całej pełni—tu jest to jedyny pokój, mówi on, w którym musi mieszkać cała rodzina, gotują, jedzą i śpią tu, po kilka osób na jednym łóżku. Tam facjatka, gdzie nieszczęśliwy odnajduje kawałek muru, mając za całą swą własność jedynie nędzny siennik, na którym dogorywa sy, będący w ostatnim stadium gruźlicy, wybiera ich z kłopotu karetka pogotowia, która odwiezie do

to ja bym nie okryła cię, nie dała ci jeść! Cóż ja tu będę robiła sama, bez ciebie!

— Cicho bądźcie, Janowo, nie wolno matce rozpaczć po dziecku, bo jemu ciężko się robi od tego. Spowiadać się z tego będziecie musieli, — nauczała jedna z dziewczyn, widząc kompetentniejszą w tych sprawach.

I biedna matka nawet w swej naturalnej rozpaczy hamować się musiała, by nie przyczynić ciężaru swemu dziecku.

W kącie cmentarza, pod samym murem, w glinie, w której tonęły nasze nogi, było już gotowych wykopanych kilkanaście dołów — schronień dla podobnych Leonkowi nędzarzy.

Spuszczono trumnę i grabarz zaczął sypać bryły gliny, które z głuchym łoskotem obijały się o boki trumny.

— Aby uważajcie, nie rzucajcie kamieni na trumnę! Jakże on taki ciężar udźwignie... poczekajcie, otwórzcie wieko, niech go jeszcze zobaczę... szlochała matka.

Ojciec, spokojniejszy, odsunął siłą żonę, a tymczasem grabarz z obojętnością kończył swą robotę, filozofując:

Już tam jemu wszystko jedno, czy sypać na niego kamienie, czy wrzucić go do wody...

— „A niech wam Bóg zapłaci, żeście oddali ostatnią posługę memu synowi“, dziękowała matka i z wolna opuszczaliśmy cmentarz, gdzie oto przybyła jedna świeża nędzna mogiła.

I nie wiem, co okrutniejsze, czy ta śmierć, co zabiera z pomiędzy nędzarzy Leonków, czy to społeczeństwo, co obojętnie przypatruje się temu, niezdolne stworzyć lepszych warunków, nie waha się brać złotówki za wątpliwą pomoc, — czy ta siła, która jakby na ironję powołuje do życia istoty, z góry przeznaczając je na nędzę i krótkie istnienie?

Anna Wisniewska.

DOLA.

Od ośmiu latek służył we dworze,
Pasał gości, kaczkę i cielecia,
Sypiał w lecie przy gnojnym bajorze,
W zimie zaś gdzie — eh, już nie pamięta.

Gdy mu mocy do gości przybyło,
Wziął go na fernala do dwora,
Chadzał z pługiem, z broniami, aż miło!
Rychło nasza do żeniaczki pora.

A że Kaśka zdatne je dziewczysko,
I robotna będzie z nią kobita...
Oj, pamięta swoje weselisko,
Bo się najadł i napił do syta...

Idzie roczek, idzie za latami,
Nima biedy, nima i dostatka,
Jest chleb z barszczem i barszcz z kartoflami,
Raz w rok okrucie wieprzowego gnatka...

Czy drze wiatry, czy żenie śnieg, czy
Jemu w pole z ranka do wieczora,

Zawdy jedna patrzy nań robota,
I tak ciąglem, na bezrok*) jak wczora...

Gdy zaś przyszła nań taka zła pora,
Że zwiątpiał²⁾ mu do cna już siły,
Poszedł wtendy od dwora do dwora³⁾,
(Żona, dzieci, już dawno nie żyły).

A że nikt mu nie dał przytuliska,
Leg se na noc w pustej stodolinie.
— Gospodarze jęte⁴⁾ so ludziska,
— To mnie tyżka strawy nie ominie...

Gospodyni rankiem go zoczyła,
Serce swoje żalem otoczyła,
I powiada: — Wasza główka siwa
— Do dni żniwnych niech se tu spoczywa.

— Jakże snopki majo być zwiezione,
— Trza wam na te albo na te strone...
— Ido żniwa i mój czas nadchodzi,
— Trza mi „na te, abo na te strone“.

— Czy mnie darmo pochowa dobrodziej,
— Czy pokropi mnie wodo świecono.
— Ido, ido żniwne te godziny,
— Będzie ze mnie trupek zimny, siny.

— Kiej na świecie ni mam ja se kąta,
— Niech me ciało miejsca nie zaprzęta...
— Ido, ido żniwne te godziny,
— Będzie ze mnie trupek zimny, siny.

Stanisława Dąbrowska.

1) Na rok przyszły. 2) Ostaby. 3) Na żebractwo.
4) Uczynni.

Z marzeń sennych.

— Zatrzymaj się trochę... Nie mogę „zdażyć“ za tobą... W głowie mi się zawraca i tchu brak mi w piersi...

— To nic... to nic... Zbierz siły. Nie mamy chwili czasu do stracenia. Majowa noc zawisła już nad ziemią. Zamknęły się kwiatów kielichy. Cień zaległ pola i ulice. Po domach światła pogasły. Mrużą się senne, zmęczone powieki ziemian. Wybija moja godzina. O, spore drugi mamy jeszcze przed sobą...

— Olbrzymie twoje kroki... Z gwiazdy skaczesz na gwiazdę... Co chwilę mamy przepaść pod sobą... Boję się, że upadnę...

— Płonne to strachy... Trzymaj się mojego płaszcza, a drwij z tych przepaści. Gdy ja ci towarzyszę, podróż twoja zawsze jest bezpieczną.

— Śnie wszechpotężny, wierzę w twoją zrzeczność, ale nie ufam sobie. Tysiące tysięcy mil dzieli gwiazdę od gwiazdy. Podróż to nie dla mnie, nie dla moich nóg drobnych...

— Smieśnym jesteś, mój chłopcze... Niema nic niezwykłego w tej podróży. Z nadniebnych moich pałaców, co noc, zdążając ku ziemi, przechodzę tę drobną rzeczku eteru...

— Przestrzeń bezmierną nazywasz drobną rzeczką!...

— Drobnym jest wszystko, co można zobaczyć, a tylko rzecz niemożliwa jest wielką. Patrz no, jak łatwo tutaj się idzie. Co krok widać srebro srebreny kamyczek, który ty gwiazdą nazywasz. Czyliż byś nigdy nie skakał z kamienia na kamień, przechodząc przez górskie potoki? Zasadą jest jedna. Odległość nie ma tutaj znaczenia. Wszak zwinność skoczka nie od długości jego nóg zależy, ale od siły napięcia mięśni. Nie skarż więc próżno małości swych członków, skoro w nich taką przedziwną lekkość posiadają.

— Ach zaprawdę!.. śnie wszechpotężny, to ty mi skrzydła do nóg przypiąłeś!..

— No, no mój chłopcze... Bez tego nie nazywaj mnie snem wszechpotężnym... Nazywaj mnie zwyczajnie po imieniu: z grecka „Somnos“ albo, jeśli wolisz, to z łacińska „Somnus“.

— Nie odważę się... Tyś królem! Niezmiernie szanuję rzeczywistość, jak żebraczka, mogłaby się do węgła twojego pałacu, czekając resztek z najskromniejszej twojej biesiady. Pozostaw twoją nieznę granic.

Ty chcesz — a despota wschodni, pan z żelaznej śmierci miliona poddanych, w śmiertelnej twój godziny całe przewraca się po złocistej swojej podłodze, boryka się z najnędźniejszym ze swoich niewolników, który uraga mu i kolaniem przetrąca mu piersi; sto zbrojnych sług strzeże wrota jego sypialni, a żaden mu pomódz nie może. Ty chcesz — a więzień, zagrzebany głęboko w lochu, wykopany się przez zamknięte wrota żelazne, przełamany przez szereg czujnych strażników i bezwzględnie na łańce ojczystej zarzuca matce ręce na łańce, na których kajdany żadnego nie pozostawia śladu. Ty chcesz — i milioner, co z wieczora do kasy wrzucił stos banknotów, otwiera ją w ciemności, parę potym i znajduje wiązkę szmat bez wartości, chwyci się, drży i, padając na brokatelę, wyciera łzy, uczuwa pod sobą przenikający chłód zimnego kamienia; bezsilny, pragnie powstać, szuka podpowy, i znajduje przy sobie kij żebracza. Tymczasem nędzarz, co oparł głowę o ścianę swego domu i śpi na bruku, z nogami w kałużach, na rozkaz twojego kaprysu wchodzi po marmurowych stopniach, jako pan herbowy, i liberjowy łobuz przed godziną odmówił mu jałmużny, oprowadził go po komnatach i zgina się w nikczemnym ukłonieniu, dziękując za hojny datek z jego ręki... Głóg nie zdołasz uczynić, śnie wszechpotężny, bo ty ku poeto! Wydzierasz ziemi zmarłą dziewczynę i w pełnym blasku piękności rzucasz ją nanowo w obłędnych obliczach rodziców, sadząc ją za stołem rodzinnym uśmiechnięte dziecię, które dawno opuściło kołyskę dla mogiłki. Starzec, paraliżem skuty od wielu lat przykuty do łóża, na twoje polecenie, powraca do lat chłopięcych i rzeźki biega po szkolnym podwórku i gra z kolegami w pałanta...

Według woli spychasz w przepaść i podnosisz do sfer niebieskich. Zdrowym technieniem krzepisz, a ponurą wróżbą wstrząsas na dnie i na tygodnie, wdzierając się aż w jawu granic. To jak zmora śladasz na piersi, to w swawol

szpitala lub przytulku“.

Takie to obrazy, stosownie do stanu zamożności i warunków, przedstawiają nam mieszkania, w których kaszla, pluja, wogetują i gasną całe sterygi tuberkuleznych, siejąc wkoło siebie niezliczone masy zarodków tej choroby. W takich to miejscach przede wszystkim trzeba zwalczać rozwój gruźlicy. Cóż, kiedy, na nieszczęście, kwestja niezdrowotności mieszkań małe jeszcze jest znaną publiczności, i to właśnie tłumaczy to niedbalstwo i nieogłębność, których dopuszcza się tyle osób przy wyborze mieszkań. Wszak, jak słusznie podnosi tę kwestję p. Roux, od każdego człowieka, poszukującego pracy, wymaga się poświadczenia danego cyrkulu, o jego osobie i moralności, czyż więc nie można by było otrzymać podobnego poświadczenia o zdrowotności domu, w którym się chce zamieszkać? Przecież na to istnieją w Paryżu i wszystkich większych miastach wydziały służby sanitarnej.

Na nieszczęście wszystkie owoce tej pracy, wszelkie statystyki i dokumenta kryją się przed zazrosłym okiem na dnie tek administracyjnych, zagrzebane w kurzu; nikt nie ma prawa

zajrzeć do ich wnętrza, a już najmniej osoby bezpośrednio zainteresowane.

I tu znówu stajemy bezsilni wobec 1382 paragrafu kodeksu cywilnego, który czyni odpowiedzialnym każdego, przynoszącego innym uszczerbek. Jesliby więc nawet komisarz zajrzał do papierów statystycznych, stałby się sądownie odpowiedzialnym. Czego więc należy żądać dla poprawienia obecnego stanu rzeczy? Postanowienia, by istniejące obecnie złe prawa zostały zniesione lub zmienione, gdyż prawodawca w żadnym razie nie może służyć złej sprawie i mieć prawa nie powinien mieć nigdy dwóch estrzy.

W tym to duchu utworzoną została Liga Narodowa przeciw niezdrowotności mieszkań, której zadaniem jest skłonić władze do wydania odpowiednich rozporządzeń i uczynić obowiązującą wszystkich właścicieli domów deklarację ich zdrowotności.

Czytamy przecież w niektórych dzielnicach napisy na domach: „Woda i gaz na wszystkich piętrach“ — dlaczegoż by więc nie dodano jesz-

cze tabliczki z nadpisem: „dom zdrowotny“? Nie słusznie by to nazwane tyranią, gdyż każdy właściciel może uczynić swój dom zdrowotnym. Wszyscy rywalizują o ich piękność i wystawność, a w Paryżu nawet ustanowiono konkurs pięknych frontów, dlaczegoż by więc nie ogłoszono konkursu zdrowotności domów?

Wiedząc, że zjednoczenie stanowi zawsze siłę, należy jak najlichniej wstępować w szeregi członków Ligi przeciw niezdrowotności domów, a sprawa rychło zostanie wygraną. Pragnąc zaś w tym wypadku dla dobra ogółu, można jednocześnie korzystać osobiście z otrzymanych, pomyślnych swej pracy rezultatów — podobnie jak zwraca każdej pszczołe część jej pracy.

Zaradzić tej klęsce trzeba koniecznie, poruszyć więc wszystkie sprężyny i probujemy wszystkich środków dla dopełnienia reform, niezbędnych w tym tak szczerze demokratycznym przedsięwzięciu.

licznych, jedną herbaciarnię kuratorium trzeźwości i jedną kasę powiatową. Wybuchem dynamitowym uszkodzono gmachy urzędu powiatowego i poczty w Radomiu.

Na kolei iwangrozdsko-dąbrowskiej w obrębie gubernji radomskiej wysadzono w powietrze dwa duże mosty i dwa małe, a na cztery mosty przygotowano zamachy, które jednak w porę wykryto. Wyśadenie mostu pod Jastrzębiem pociągnęło za sobą rozbicie pociągu osobowego i ofiary w ludziach. Wreszcie ograbiono stację Kunów, Jastrzęb i Wierzbik, a w dwóch miejscach zniszczono tor kolejowy. Przy napadach na urzędy gminne, sądy, szkoły, sklepy monopolowe i t. p. niszczone portrety Monarsze, księgi w języku rosyjskim, także blankiety, szyldy, stemple, akta i t. p. Ogółem zburzono w gubernji 119 urzędów państwowych i społecznych, wyrządzając skarbowi i gminom około 110,000 rb. straty.

Dokładnej statystyki napadów bandyckich na mieszkańców prywatnych nie przytoczono, zaznaczając tylko, że straty ludności wynoszą wiele dziesiątków tysięcy rubli.

Strajki polityczne i inne w fabrykach gubernji radomskiej trwały 92 dni i według statystyki urzędowej wyrządziły 5 milionów straty. Jeśli dodać do tego przybliżoną sumę wszystkich innych szkód około 3 mil. rubli, to straty wyniosą około 8 mil. rubli.

Skutkiem wywołanego tym wszystkim zastoju w przemyśle na 15,000 zatrudnionych robotników utraciło pracę 5,000 ludzi.

Wybuch gazu w Żyrardowie. Dnia 29 z. m. o godz. 3-ej rano, w gazowni żyrardowskiej, oświetlającej zakłady fabryczne Hiellego i Ditttricha, kościół oraz całą dzielnicę miasta, nastąpił straszny wybuch zbiornika gazowego.

Wybuch rozwalił sufit i dach i w mgnieniu oka płomień ogarnął cały budynek, który spłonął. Pracujący przy zbiorniku dwaj robotnicy, rzućeni siłą wybuchu, odnieśli, na szczęście, nie zbyt ciężkie rany; jeden ma złamaną nogę.

Jak silny był wybuch, dowodzi fakt, że w ogromnym promieniu powypadały szyby w oknach, a w szeregu bliższych domów poprzewracały się meble.

Jen.-gub. warsz. jen.-adj. Skafon wyjechał na urlop zagraniczny, pełnienie wszystkich jego obowiązków w wydziale cywilnym objął pomocnik jego w tym dziale, senator radca tajny Porogorodnikow.

Kary prasowe. Na mocy postanowienia general-gubernatora warszawskiego redakcja „Gońca Porannego i Wieczornego” za sprawozdanie z książki Bohdana Krzysztowicza p. t. „Tryumfy krzyżackiej kultury”, zamieszczone w № 578, skazana została na grzywny w sumie rb. 100.

Sanatorium w Rudce. Fakt zajęcia w ciągu sześciu tygodni wszystkich miejsc w sanatorium i ciągły napływ nowych zapotrzebowań, którym z konieczności należy odmawiać, dowodzi z jednej strony jak niezbędny był zakład tego rodzaju, z drugiej—jak pilna jest potrzeba dokończenia budowy, t. j. zbudowania drugiego skrzydła dla nowych 60-ciu chorych.

Korpus główny i całe urządzenie mechaniczne, t. j. instalacja ogrzewania i oświetlenia, pralnie oraz kuchnie urządzone zostały odrazu dla podwójnej liczby pacjentów, tak, że brak jest tylko pawilonu z pokojami dla nich (koszt 50,000 rb).

Obecnie w zakładzie jest 60 pacjentów, w tym mężczyzn 36, kobiet 25; chrześcijan 49, izraelitów 11.

Z Litwy i Rusi.

Kaza prasowa. Na mocy rozporządzenia gubernatora kijowskiego gazeta „Kijewska Myśl” skazana została na 150 rb. kary za jeden z artykułów wstępnych, zamieszczonych w ubiegłym tygodniu.

Nowy dworzec kolejowy otwarty został w tych dniach w Kijowie; dworzec zbudowano z zastosowaniem najnowszych urządzeń technicznych.

Z Cesarstwa.

Wygnanie korespondenta „Rieczy” z Teheranu. Na skutek żądania misji rosyjskiej w Teheranie, władze perskie wydalili z granic Persji korespondenta petersburskiej gazety „Riecz”, p. Panowa. Wygnany korespondent przybył do granic Rosji i z m. Astari wysłał do redakcji „Rieczy” telegram następujący:

„Wstąpiwszy na terytorjum rosyjskie, mam możliwość zaprotestowania przeciw gwałtowi, dokonanemu na mej osobie przez konsulat rosyjski w Teheranie. Telegramy moje systematycznie przejmowano, cenzurowano, redagowano, niepożądane zatrzymywano. Po wyjeździe konsula pierwszy dragoman misji, p. Baranowski, przy namowie pułk. Lachewa, deszedeł do tego, że żądał odemnie podania nazwisk osób, które dawały mi wiadomości, a gdy z oburzeniem odrzuciłem to żądanie, odmowa miała ten skutek, że z polecenia konsulatu rosyjskiego wydano mi na trzy dni, nie pozwolono mi o tem telegrafować i protestować. Jako poddany bułgarski, chciałem zwrócić się do swego rządu, lecz oświadczone mi, że tej treści telegramu nie przepuszczą. Dragoman Baranowski oznajmił, że jeżeli nie chciałem się poddać temu, to w takim razie władze perskie wyślą mnie w kajdanach. W ostatnich czasach zorganizowano przeciw mnie formalne szpicie, którego inicjatorem był pułk. Lachow”.

Liga bojkotu. Zorganizowana w Moskwie liga bojkotu towarów niemieckich uchwaliła zawiązać stosunki z podobnymi organizacjami w innych miastach.

Komitet ligi moskiewskiej pracuje obecnie nad sposobami urzeczywistnienia bojkotu i zamierza popularyzować je w specjalnym piśmie, które wychodzić zacznie od Nowego Roku st. st.

Ze świata.

Domy podziemne w New-Jorku. Po wykończeniu w New-Jorku 42 piętrowego „drapacza nieba”, należącego do Tow. Ubezpieczeń na życie „Metropolitaine” budownictwo amerykańskie dosięgnie takiego punktu „wysokości”, do którego jeszcze nigdy nie dochodziło. Prawdopodobnie wyższych już drapaczy nie będzie, gdyż w roku przyszłym zaczyna obowiązywać prawo, ograniczające wysiłki budowniczych konkurentów. Amerykanie jednak ze znaną u nich przedsiębiorczością już znaleźli sposób obejścia tego prawa. Mianowicie zamiast budować, jak dotąd do góry, zaczynają obecnie budować w dół, to jest umieszczać kilka pięter pod ziemię. Jeden z takich domów wznosi się obecnie w New-Jorku. Będzie on posiadał 38 pięter nad i 7 pod ziemię. Zawdzięczając najnowszemu wynalazkom, wentylacja i oświetlenie podziemnych pięter będzie tak dobrze urządzona, że mieszkańcy nie będą odczuwali żadnych niewygód. Dom ten budowany przy ul. Broadway, kosztować będzie około 8 milionów rubli.

Z ruchu kobiecego w Turcji. Feministki tureckie w Konstantynopolu zażądały, ażeby im dano do rozporządzenia łożę zakratowane w parlamencie podczas jego obrad. Gdyby im odmówiono tego prawa, które posiadają kobiety chrześcijańskie, feministki tureckie, na wzór sufrażystek angielskich, grożą burzliwymi demonstracjami przed gmachem parlamentu.

Cena głów. Na początku 1849 r. spiskowa demokracja amerykańska ogłosiła iż płaci za europejskie koronowane głowy i większych generałów po tyle to tysięcy franków. Głowy te miały tam stać takse. Tak za głowę austriackiego Cesarza 70 tysięcy (wyjątkowo tanio) i t. d.

Ale w tymże czasie i książę Meternich (wspomina o tym Mickiewicz w Trybunie) ogłosił urzędowo, że rząd austriacki płaci tyle to za głowy polskiej galicyjskiej szlachty. I znów papież Grzegorz XVI ogłosił cenę za głowę Markiza de Tanara, wodza powstania Bolońskiego i podał szczegółową taryfę za głowy jego zwolenników.

A więc spiskowcy, władza państwowa i namiestnik Chrystusa na punkcie „owej” cena głowy ludzkiej ejusdem farinae—z tej samej maki.

130,000 rubli zapłacono za obraz angielskiego malarza Turnera (zmarł 1847 r.). Turner jest największym angielskim malarzem krajobrazów, zwłaszcza merskich, wspaniałych widoków o bajecznych efektach słońca. Jednocześnie prawie z powyższą transakcją handlową odnaleziono w Narodowej Galerji w Londynie „przy uprzątnięciu kilku sal” tekę z akwarelami Turnera i dziesięć obrazów tego mistrza.

Można sobie wyobrazić, jakie i ile skarbów sztuki zawiera w sobie Galerja Narodowa, skoro można było w niej „znaleźć 10 obrazów” jednego z największych malarzy. Taż galerja posiadała już dotąd z górą sto „Turnerów”.

Telegramy.

CUKIER NIE STANIEJE!

Petersburg, 31 grudnia. Na 9-tym posiedzeniu komisji w sprawie znizenia cen cukru, obradowano nad znizeniem akcyzy od piasku o 1 rb., a od rafinady o 75 kop. Komisja oświadczyła, że mogłaby to zrobić, o ile by to nie było sprzeczne z interesami skarbu państwa.

Dzisiaj komisja obradowała nad projektem sprzedaży cukru w sklepach monopolowych. Zdania były podzielone. Za projektem przemawiali cukrownicy, przeciw niemu przedstawiciele giełdy i ministerjum.

Komisja oświadczyła się przeciw wprowadzeniu na rynek cukru żółtego, od którego pobieranoby akcyzę niższą.

Komisja zakończyła swoje prace.

ZABÓJSTWO.

Smoleńsk, 31 grudnia. W powiecie zabito uradnika.

ECHA ODEZWY WYBORSKIEJ.

Saratów, 31 grudnia. Zgromadzenie gubernjalne szlachty postanowiło wykreślić z list szlachty gubernji Kotlarewskiego, b. członka pierwszej Dumy, za podpisanie odezwy wyborskiej, oraz lekarza Czenykajewa za to, że należał do Związku włościańskiego.

TRZĘSIENIE ZIEMI.

Cetynja, 31 grudnia. O godz. 1-ej w nocy dało się tutaj uczuć silne trzęsienie ziemi.

ZMIANY GABINETOWE.

Konstantynopol, 31 grudnia. Niebawem nastąpić mają poważne zmiany w gabinecie tureckim. Dotychczasowy wielki wezyr, Kiamil pasza, ma być mianowany prezesem senatu, jego zaś miejsce zajmie Helmi pasza. Obecny prezes senatu, Said pasza, ma objąć tekę spraw zagranicznych.

NIEPOKOJĄCA POGŁOSKA.

Wiedeń, 31 grudnia. Rozeszła się tu pogłoska o wtargnięciu oddziału czarnogórców do sandzaku nowobazarskiego.

SNIEŻYCE.

Kierz, 31 grudnia. Morze zamrzło, żegluga ustała.

Tyraspol, 31 grudnia. Zamieć śnieżna wywołuje opóźnienie pociągów. Dniestr zamrzł.

Tanie książki.

Prenumeratorzy naszego pisma mogą nabyć w redakcji „Kurjera” wszystkie *działa a-ra Miklaszewskiego* po znacznie niższej cenie.

Wróc do przyrody—35 kop., Cztery żywioły (Woda)—20 k., Wrażenia z podróży po Afryce—30 k., Odezwa do młodzieży—15 k., Wstęp do higieny dla proletariatu—15 k., Życie płciowe naszego ludu miejskiego—20 k., Dla kultury przyszłości.—Możemy też ustąpić niektóre wydawnictwa „Myśli Niepodległej”, częściowo po niższej cenie.

Nowe książki.

Wład. Hornowski. Podstawy szczęścia i rozwoju człowieka. Wilno str. 112.

Ludwik Krzywicki. W otchłani. Warszawa, str. 292.

Leonid Andrejew. Opowieść o Siedmiu powieszonych. Łódź, str. 112.

Leon Domeyko. Kilka myśli i zdań, 1908 str. 22.

KAROL Hodik

Kierownik muzyczny z Pragi Czeskiej.

Udziela lekcji gry na fortepianie i skrzypcach, uczy śpiewu i teorii muzyki ściśle podług metody Pragskiego Konserwatorium.

Lublin, Krak.-Przedmieście № 155 dom Izraelity
vis a vis Sądu Okręgowego.

Godziny przyjęć od 3 do 6 po południu.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

U nas dlatego wielu ludziom tak się nieszczer-
gólnie powodzi, ponieważ prawie wszyscy mają ma-
sę interesów na głowie, a rzadko kto ma interes
w głowie.

Szach i Witte są pokrewni sobie. Szach skreślił
konstytucję, a Witte kręcił z konstytucją.

Prawo, które wszystkiego zakazuje może być
śmiało nazwane prawem „zakazanym”.

Niemka młoda udziela lekcji i konwersacji.
Oferty: Baranowski, ul. Namieśni-
kowska, dom Bera. 715—3—2

Lekcje Francuskiego
KOMPLETY. ŁATWA I GRUNTOWNA NAUKA
ul. Szpitalna № 11 1-e p. Z. E. F.
714—1—1

„WIEDZA” Tygodnik społecz-
no-polityczny, po-
pularno-naukowy i
literacki.

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r.
w objętości dwóch arkuszy druku.

„WIEDZA” jest pismem popularnym przeznaco-
nym dla szorokich sfer czytelników, specjalnie u-
względniającym interesy i potrzeby klasy robotni-
czej. Za najbliższe zadanie „WIEDZA” postawi-
ła sobie krzewienie świadomości społecznej i oby-
watelskiej oraz wyrabianie światopoglądu nauko-
wego—drogą planowego i przystępnego traktowa-
nia w artykułach wszelkich dziedzin myśli ludz-
kiej i życia społecznego. W tej ostatniej sferze
„WIEDZA” pilną zwraca uwagę na ruch zawodo-
wy i kulturalno-oświatowy, a także na współczes-
ne prądy społeczne, polityczne i narodowe, roz-
ważając je z punktu widzenia interesów mas pra-
cujących.

W „Wiedzy” zamieszczone były pomiędzy in-
nymi następujące prace:

L. Kzywicki: Prawo do wiedzy. Z dawnych wspo-
mnień.—S. Posner: Kluby robotnicze. Domy lu-
dowe.—Urjel: Budżety państw współczesnych. Par-
tja robotnicza we Francji.—R. Kucharski: Kon-
gres międzynarodowy w Sztutgardzie. Świat ro-
botniczy Szwajcarii.—T. Łychowski: Syndykaty
robotnicze we Franeji.—G. Ledebur (poseł do par-
lamentu niemieckiego): Prawo do mowy ojczystej.
I.—M. Aleksandrowicz: W świetle dziejów—z hi-
storji kontrrewolucji we Francji.—T. Zaklika: Ka-
rol Marks. W Norymberdze.—M. Romański: Kwe-
stja społeczna podczas powstania r. 1863.—Bis:
Zaczątki organizacji zawodowej w Królestwie Pol-
skim.—Kmicic: Walka polsko-rusińska a nacjona-
lizm wszechpolski. Pogromca marksizmu.—Tarski:
W sprawie autonomji. Ziemstwo i reakcja w Ro-
sji. Pod znakiem Słowiańszczyzny.—E. Caspari:
Związki zawodowe w zaborze pruskim.—Wan: Na-
rodowy związek robotniczy.—J. Łowicki: Połącze-
nie związków narodowo-polskich w Niemczech.—
L. Szawelski: Emigracja, jej formy i przyczyny.—
J. Kodisowa: Wyzwolenie myśli.—J. Grabiec: Jul-
jusz Słowacki.—A Strug: Nekrolog. Na stacji.—
Olaf: Ze wspomnień więziennych.—F. Kon: U stóp
szubienicy.—W. Makowski: U drzwi (poemat).—
J. Grudzińska: Matka (nowela) i t. d.

Warunki prenumeraty „Wiedzy”:
Bez przesyłki i odnoszenia: 30 kop. miesięcznie,
80 kop. kwartalnie, 3 ruble rocznie. Z przesyłką
pocztową lub odnoszeniem: 40 kop. miesięcznie,
1 rubla kwartalnie, 4 ruble rocznie.
Za granicą: rocznie 12 koron, 11 marek, 14 fr.,
2.50 dol., 10 s.; kwartalnie: 3 kor., 2.75 mar.,
3.50 fr., 0.65 dol., 2 s. 6 p.

— Cena pojedynczego numeru 8 kop. —
Adres Redakcji i Administracji „Wiedzy”:
Wilno, Witebska ulica, i przejazd, № 4.
Kantor Wileński: Księgarnia „Kultura” w Wil-
nie, Dominikańska 14. Filja Administracji w
Warszawie: Chmielna № 35, m. 2.

W grodzie naszym na ulicy
Tak zwanej „Królewskiej”
Ma magazyn swój z obuwiem
Słynny szewc „Kwietniewski”.
O wyrobach kunsztu jego
Słychać na wsze strony
I magazyn jego ciągle
Bywa obleżony.
Gdy „Kwietniewski” bucik robi
Poznasz wśród tysięcy;
Taka na nim skórka miękka
I tak dziwnie lśniąca.
Gdy chcesz zgrabną nóżką olśnić
Chłopaczka jakiego,
Radzę ci bucik, czytelniczko,
Bierz u „Kwietniewskiego”.
Gdy posłuchasz mojej rady
Słowem rzeczyć mogę,
Że ci bucik do małżeństwa
Utoruje drogę.

711—3—3

KTO PRAGNIE — — otrzymać — —
„D A R M O”
przedmiot wartości 17 rubli, niech nadeśle swój
dokładny adres.
Równo, gub. Woł. Bass—Peperżownik.
64745—716—6—1

Wyszedł grudniowy zeszyt
„SFINKSA”
i zawiera następującą treść:

Do przyjaciół i czytelników. Wł. Bukowiński—
Poetka idei. Zofja Rygier—Nałkowska: Słów pa-
rę o twórczości Milтона. John Milton: Z poematu
dramatycznego „Samson Siłacz”. Przekład Wł.
Bartkiewicza. Helena Duninówna: Mickiewicz a
ideały Szyllera. Tadeusz Miciński: Nietota, po-
wieść z tajemniczej księgi Tatr. Józefowa Kotar-
bińska: Ze wspomnień o Adamie Asnyku.

Oceny i sprawozdania. Juliusz Frankowski:—
Z muzyki. Wł. B.: Na fali, feljeton. Książki na-
deślane. Ogłoszenia.

Cena zeszytu (180 str.) rb. 1, pocztą rb. 1 kop. 20.

Komplety „SFINKSA” od Marca do końca ro-
ku bieżącego—10 grubych zeszytów z licznymi
portretami i dodatkami artystycznymi — stanowią
całość zupełną i kosztują w Warszawie rb. 5 kop.
50; pocztą: w Królestwie i Cesarstwie rb. 6, za-
granicą rb. 7 kop. 50 (koron, franków etc. 20).
Szczegóły w świeżo wydanym prospekcie, który
wysyłamy na żądanie.

Adres Redakcji: Warszawa, Hortensja 4 (tele-
fon 110—9).

„Społeczeństwo”

TYGODNIK ————— TYGODNIK
polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

W dziedzinie politycznej „Społeczeństwo” re-
prezentuje idee wolnościowe i demokratyczne.

W dziedzinie społecznej i ekonomicznej wyra-
ża interesy i dążenia klasy robotniczej.

W zakresie literatury i nauki „Społeczeństwo”
jest wyrazem wolnej myśli i niezależnego badania.

W „Społeczeństwie” zamieszczają swo prace naj-
wybitniejsze siły postępowe, między innymi:

M. Aleksandrowicz, J. Wł. Dawid, G. Glass,
Jabłczyński, J. Korczak, K. Kulczycki, Dr. Lew-
kiewicz, Daszyńska-Golińska, M. Römer, W.
Wróblewski, K. Zalewski, Wł. Nałkowski, Dr.
Wanda Szczawińska i inni.

W formie bezpłatnego dodatku książkowego
wychodzić będą dzieła wielkiej wartości naukowej:
—Snyder. Obraz świata według nowoczesnej wie-
dzy przyrodniczej na podstawie ostatnich badań.
M. Guyau: Zarys moralności niezależnej. L. Bou-
din: System teoretyczny Karola Marksa. Mers-
meix: Syndykalizm przeciwko socjalizmowi (Roz-
wój pewszecznej konfederacji pracy, strajk gene-
ralny, akcja bezpośrednia, socjalizm parlamentarny).

PRENUMERATA „SPOŁECZEŃSTWA” w War-
szawie miesięcznie kop. 65, kwartalnie rb. 1.90,
rocznie rb. 7.50; z przesyłką pocztową kwartalnie
rb. 2. 25, rocznie rb. 9.

Adres: Warszawa, Żorawia № 29.

Telefon 116-67.

„Nowa Gazeta”

jedyny w Królestwie Polskim wielki organ
postępowy i demokratyczny.

poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekono-
mii, oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi dwa razy dziennie.

„Nowa Gazeta”, prócz zasadniczej treści, obejmu-
je codzienny dodatek niedzielny p. n.

„GAZETA HANDLOWA” poświęcony sprawom han-
dlowo-ekonomicznym;

dwa tygodniowe dodatki: „LITERATURA I SZTUKA”

1) literacko-artystyczny p. n. „LITERATURA I SZTUKA”
i 2) popularno-naukowy p. n.

„Nauka i Życie”

Dodatek powieściowy układu książkowego, zawierają-
cy wybór najlepszych powieśc.
oraz obszerne i treściwe artykuły i korespondencje
prowincjonalne stale zamieszczane w dodatku p. n.

„Echa Prowincjonalne”.

Całość składa się na pismo, które tak treścią, jako
też objętością przewyższa wszystkie inne pisma,
wychodzące w Warszawie.

W odcinku zamieszczane są utwory najznakomitszych pisarzy.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50
kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75, a nadto
10 kop. miesięcznie za odnoszenie; na prowincji:
rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5.50, kwartalnie rb. 2
75 k., miesięcznie kop. 95; (w Łodzi z odnosze-
niem do domów miesięcznie rb. 1); zagranicą: za
markami miesięcznie rb. 1.60.

Główna Administracja i Kantor: Warszawa, ul. Szpi-
talna № 10. Telefonu № 82.76.—Nadto filje.

„Esperantysta Polski”

(POLA ESPERANTISTO)

MIESIĘCZNIK W JEZYKU POLSKIM I ESPE-
RANCKIM. POŚWIĘCONY SPRAWIE ROZPO-
WSZECHNIANIA POMOCNICZEGO JEZYKA MIĘ-
DZYNARODOWEGO

□ ESPERANTO □

Prenumerata roczna wraz z podręcznikiem języka
Esperanto i 2-ma słownikami—rb. 2, z „Dodat-
kiem literackim” w języku Esperanckim—rb. 3,
wraz z przesyłką pocztową.

Administr. „Esperantysty Polskiego”
Warszawa, Hoża 20.

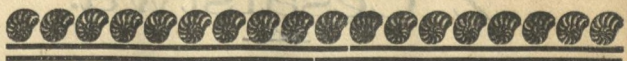
Nauczenie się gramatyki „Esperanta” bez nau-
czyciela wymaga najwyżej godziny czasu.—Kilka-
naście godzin rzetelnej pracy wystarcza do grun-
townego nauczania się tego języka.—Biegłości w
mowie i piśmie można nabrać w ciągu kilku mie-
sięcy, czytając Esperanckie pisma i książki i pro-
wadząc z Esperantystami korespondencję.

Ceny produktów rolnych

(za korzeo zwyczajowy)

Pszenica . . .	240 funt. od rb.	6— do	6.75
Żyto . . .	230 „ „ „	5.30 „	5.40
Jęczmień . . .	200 „ „ „	4— „	4.10
Owies . . .	140 „ „ „	2.40 „	2.70
Groch . . .	260 „ „ „	7— „	7.30
Bobik koński . . .	260 „ „ „	5.50 „	5.60
Wyka . . .	260 „ „ „	4.40 „	4.50
Łubin niebieski . . .	260 „ „ „	3.40 „	3.60
Rzepak . . .	210 „ „ „	9— „	—
Rzepak . . .	210 „ „ „	9— „	—
Koniczyna biała . . .	250 „ „ „	40 „	45
Koniczyna czerw. . .	250 „ „ „	45 „	55
Tymotka . . .	180 „ „ „	14 „	16
Gryka . . .	200 „ „ „	4.40 „	4.60

Lublin, d. 29 grudnia 1908 r.



Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co
Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca **dr. Stanisław Korczak.**

Drukarnia Estetyczna R. Jaczowskiej.